



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Ta dzisiejsza młodzież... Znanе powieԁzenie, mające ukazać cały przedział, jaki dzieli starsze pokolenie od tego, które dopiero wchodzi w dorosłe życie. Słowo-wytrych, pod którym kryją się wybryki gimnazjalistów, licealistów czy studentów. Strzeżmy się jednak uogólnień i etykietowania. Bo właśnie ta dzisiejsza młodzież potrafi zawstydzić niejednego dorosłego. Jak wolontariusze z naszej archidiecezji, którzy jadą do Afryki, Ameryki Południowej, na Ukrainę czy do Albanii, nie tylko aby pomagać, ale także po to, by swoim życiem głosić Chrystusa...

ZA TYDZIEŃ

- Historia i współczesność KALWARII W GDAŃSKU ŚWIĘTym WOJCIECHU
- Czy rodziny powinny MIEĆ... CZAS?

Kapela dała czadu

Bluesowo i ludowo

Tak jak już wcześniej zapowiadaliśmy, 6 maja w gdyńskim „Uchu” zagrała „Kapela Przyjaciela”. Był to jeden z ważniejszych koncertów tego coraz bardziej obecnego w trójmiejskim środowisku zespołu.

Na początku i w trakcie przerwy Mariola Hupert z fundacji „Mam Marzenie” zaprezentowała ideę pomocy dzieciom w spełnieniu ich jedynego marzenia, często w obliczu zbliżającej się śmierci. Wielkie wrażenie na młodych – choć nie tylko – ludziach wypełniających salę koncertową zrobiły bardzo osobiste historie małych dzieci, z których część już niestety nie żyje. Sam koncert przeszedł wszelkie oczekiwania. W drugiej części koncertu jego uczestnicy „poculi bluesa” i zaczęli... po prostu tańczyć. Poszczególne utwory muzyczne były przeplatane refleksyjnymi wypowiedziami ks. Zbyszka Ptaka, lidera zespo-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

łu. Teksty o przemijaniu, zdrowiu, przyjaźni, Panu Jezusie, a także autentyczna historia nawrócenia pewnego hazardzisty zapadły głęboko w serca, nie mniej jak i porywająca muzyka. Wielką furorę zrobiła piosenka wykonana wspólnie z kaszubskim zespołem ludowym „Stolem” z Chwaszczyna. Skrzypce, kontrabas oraz trąbka wraz z ubranymi na ludowo pięknymi Kaszubkami zrobiły swoje.

Mieszanka bluesa i ludowego brzmienia: grają „Kapela Przyjaciela” i kaszubski zespół „Stolem”

Sam prezydent Wojciech Szczurek wraz z małżonką „dygali” na krzesłach w rytm muzyki. Prezydent podziękował zespołowi za przekazanie całego dochodu na rzecz chorych maluchów, a także rozlosował nagrody, czyli czerwone koszulki, dar od „Gościa Niedzielnego”. Należy się spodziewać, że zespół uraczy nas znowu i jak najszybciej dawką dobrej muzyki.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

ZARAŻENI MISJĄ



Marika Kreft z Chwaszczyna, dwudziestosiemioletnia uśmiechnięta dziewczyna, asystent w Zakładzie Wczesnej Edukacji na Uniwersytecie Gdańskim, o misjach marzyła „od zawsze”. Pod koniec maja wyjeżdża na trzymiesięczny wolontariat do parafii oo. jezuitów w Chikuni. Będzie pracowała w jezuickiej szkole radiowej. Możliwość wyjazdu stworzył jej powstały w 2002 r. Wolontariat Salezjański Don Bosco. – Każdego niemalże dnia wydarzają się cudenka i wielkie cuda. Spotykam się ze ściskającą serce życzliwością ludzi.

Do Lusaki Marika Kreft wyruszy w koszulce „Gościa Niedzielnego”

Po tym wszystkim, czego teraz doświadczam, nawet jakby mnie tam w Zambii zjadły robaczki, to i tak zdecydowanie warto...” – mówi Marika.

Więcej na str. IV-V

Orzechowski dyrektorem Teatru Wybrzeże

GDAŃSK. Dotychczasowy dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy Adam Orzechowski (na zdjęciu) zostanie dyrektorem Teatru Wybrzeże. Taką decyzję podjął zarząd województwa pomorskiego oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego. Decyzja została podjęta jednogłośnie na prośbę ministerstwa. Nowy dyrektor oficjalnie obejmie fotel dyrektorski 1 lipca. Tak jak dotychczasowy dyrektor Adam Orzechowski będzie jednocześnie dyrektorem naczelnym i artystycznym. „Jego powołanie kończy wielomiesięczną batalię w sprawie stanowiska szefa gdańskiej sceny” – powiedział w radiu publicznym Marszałek Pomorza Jan Kozłowski. Adam Orzechowski będzie pierwszym dyrektorem teatru, który zatrudniony zostanie na 5-letni kontrakt. Nowy dyrektor Teatru Wybrzeże przedsta-



ARCHIWUM GN

wi publicznie swój program najprawdopodobniej pod koniec maja. Warto dodać, że Adam Orzechowski z gdańskim Teatrem Wybrzeże związany był już jako reżyser, w latach 1993–96, tworząc spektakle: „Wesołe kumoszki z Windsoru”, „Droga do Mekki” i „Czarownice z Salem”.

LSO pielgrzymuje do MB Fatimskiej

GDAŃSK. W 25. rocznicę zamachu na sługę Bożego Jana Pawła II oraz w 89. rocznicę pierwszego objawienia Matki Bożej w Fatimie w sobotę 13 maja do sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku Żabiance pielgrzymują członkowie parafialnych wspólnot Liturgicznej Służby Ołtarza. Jeśli kupiłeś „Gościa” przed sobotą – zapraszamy. Spotkanie rozpocznie się w samo południe projekcją filmu dokumentalnego o objawieniach fatimskich. „Treść orędzia fatimskiego zawiera odda-

nie się w duchu wynagradzania Niepokalanemu Sercu Maryi, zachętę do codziennego odmawiania Różańca oraz w duchu ofiary – wierne spełnianie codziennych obowiązków” – przypomina duszpasterz LSO ks. Andrzej Bulczak. Od godz. 13.30 będzie okazja do sakramentu pokuty i pojednania. O godz. 14.00 rozpocznie się Eucharystia, w czasie której dokonany zostanie akt poświęcenia Liturgicznej Służby Ołtarza Diecezji Gdańskiej Niepokalanemu Sercu Maryi.



ANDRZEJ TURBANSKI

Posługa ministrantów nie zawsze przybiera tak statyczną formę

Ordery Orła Białego

GDAŃSK-WARSZAWA. Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda, Joanna Duda-Gwiazda, Henryka Krzywonos oraz pośmiertnie Alina Pieńkowska zostali odznaczeni Orderem Orła Białego. Prezydent Lech Kaczyński wręczył w Pałacu Prezydenckim odznaczenia państwowe około 80 działaczom opozycyjnym z czasów PRL oraz kombatanom II wojny światowej. Andrzej Gwiazda

oraz Anna Walentynowicz zostali uhonorowani „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej za działalność na rzecz przemian demokratycznych i wolnej Polski”. Za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski zostały odznaczone Joanna Duda-Gwiazda i pośmiertnie Alina Pieńkowska.

25-lecie parafii św. Wojciecha

ŚWIBNO. Parafia pw. św. Wojciecha w Gdańsku Świbnie 4 maja obchodziła swój jubileusz powstania. Mszy św. rocznicowej przewodniczył i homilię wygłosił abp Tadeusz Gocłowski. Jubileuszową liturgię uświetnił Chór Męski „Moniuszko” z Gdańska. Dodatkowym artystycznym akcentem w tym dniu był koncert „Kapeli Przyjaciela”. Parafię erygowano 15 maja 1981 r. Budowa ośrodka parafialnego rozpoczęła się 11 sierpnia 1983 r., natomiast świątyni 10 lat później w 1993 r. W tym samym czasie do parafii sprowadzono figurę św. Wojciecha Chrzyciciela Gdańska. Rok później wprowadzono uroczyscie relikwie patrona parafii. Ważnym wydarzeniem by-



ARCHIWUM GN

Chrzcielnica w kościele św. Wojciecha w Gdańsku Świbnie

ło pobłogosławienie sanktuarium św. Wojciecha w czerwcu 1999 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Unijne pieniądze

POMORZE. 2 miliardy 600 milionów złotych – taką kwotę otrzymał dotąd nasz region z funduszy unijnych. Pieniądze są inwestowane głównie w rozbudowę dróg. Unia współfinansuje także bu-

dowę centrum kongresowego na Ołowiance w Gdańsku, Narodowe Centrum Żeglarstwa w Górkach Zachodnich, remont bazyliki w Chojnicach czy informatyzację komendy policji w Słupsku.

Zgłoś się!

SOPOT. Ogólnopolski Festiwal Pokolenia Jana Pawła II odbędzie się od 15 do 17 czerwca. Do Trójmiasta przyjadą m.in. Deus Meus, New Life M., Arka Noego, Sal Solo (ex Classics Nouveaux). Szczególnym wydarzeniem będzie oratorium „Tu es Petrus”. Organizatorzy rozpoczęli zapisywać chętnych, któ-

rzy chcieliby wziąć udział w festiwalu. Wszystkie informacje u ks. Jana Kucharskiego, ul. Kościuszki 19, 81-704 Sopot, tel. 0608 516 257, xjan@snegdansk.pl. Szczegóły na stronie internetowej: www.snegdansk.pl. Dla laureatów przewidziano nagrody pieniężne. Uwaga: zgłoszenia tylko do 20 maja!

O strażakach nie tylko od święta

Ofiary własnej ofiarności

O transparentności, zmianach i odwadze z komendantem wojewódzkim pomorskich strażaków brygadierem **Andrzejem Rószkowskim** rozmawia Andrzej Urbański.

ANDRZEJ URBAŃSKI: *W ostatnim czasie, przed powołaniem Pana na stanowisko komendanta wojewódzkiego, wokół straży robiło się niespokojnie. Mówi się, że jest wiele osób, które powinny obawiać się Pańskiego powrotu. W końcu był Pan już zastępcą komendanta. Jak Pan ocenia to, co Pan zastał?*

ANDRZEJ RÓSZKOWSKI: – W 2004 r. okazało się, że kilku strażaków miało ciche przyzwolenie kierownictwa na pewne nadużycia. I tak na przykład oficer, który był członkiem komisji przetargowej w Komendzie Wojewódzkiej PSP, miał jednocześnie zarejestrowaną na własną siostrę firmę, która specjalizowała się w sprzedaży sprzętu dla Państwowej Straży Pożarnej; komendant miejski PSP wydawał postanowienia niewnoszące sprzeciwu na użytkowanie obiektów, mimo że w protokołach odbioru wskazywano mnóstwo nieprawidłowości; rzeczoznawcy ds. zabezpieczeń przeciwpożarowych, czynni w służbie oficerowie, wymieniali się zleceniami, żeby ominąć zakaz dodatkowego zarobkowania na terenie własnego miasta lub powiatu. Takich przykładów można by przedstawić więcej, ale nie o to przecież chodzi. Wówczas wraz z kilkunastoma oficerami chciałem przerwać ten proceder. Jednak wtedy nie było klimatu sprzyjającego uporządkowaniu tych spraw. Liczył się jedynie istniejący układ. Większość z osób, które dopuściły się nieprawidłowości, zamiast zostać pociągnięta do odpowiedzialności dyscyplinarnej, za zgodą ówczesnego Pomorskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP w pośpiechu poodchodziła na emeryturę lub



zvolniła się na własną prośbę ze służby. Kilku funkcjonariuszy zostało przesuniętych do innych wydziałów. Natomiast osoby, które nie zgadzały się z takim funkcjonowaniem PSP, zostały odwołane ze stanowisk i przeniesione do innych komend. Takie załatwienie sprawy spowodowało, że część funkcjonariuszy poczuła się bezkarnie.

Po powołaniu na Pomorskiego Komendanta Wojewódzkiego w krótkim okresie przywróciłem na stanowiska osoby, które w 2004 r. potrafiły przeciwstawić się nadużyciom. Uważam, że każdy przełożony powinien być człowiekiem transparentnym, a swoim postępowaniem jednoznacznie wskazywać, co jest białe, a co czarne. Nawet jeśli kilku, czy kilkunastu osobom to się nie podoba. Po dwóch miesiącach od mojego powrotu i dokonania małych korekt kadrowych jednoznacznie mogę stwierdzić, że komenda wojewódzka i komendy powiatowe/miejskie funkcjonują prawidłowo, co gwarantuje bezpieczeństwo mieszkańców naszego województwa.

Ostatnio w mediach głośno było na temat nieprawidłowości choćby w kontekście przetargów. Czy helmy, których używają stra-

Akcją gaszenia pożaru Rafinerii Gdańskiej w 2003 r. dowodził obecny komendant wojewódzki brygadier Andrzej Rószkowski

żacy są zgodne z normami? Podobno zsuwają się podczas akcji?

– Każda skarga jest obecnie wnikliwie badana, a wszelkie nieprawidłowości na bieżąco usuwane. Wszystkie helmy, które nie miały certyfikatu zgodnie z obowiązującymi normami, zostały wycofane. Dbałość o bezpieczeństwo ratowników jest dla mnie priorytetowym zadaniem.

Strażacy dotychczas byli postrzegani przez społeczeństwo jako grupa zawodowa najwyższego zaufania. Czy nie boi się Pan, że ten wizerunek nieco się zmienił?

– Nie, nie boję się. PSP zdobyła zaufanie społeczne dzięki skutecznej i ofiarnej służbie strażaków z jednostek ratowniczo-gaśniczych, a więc z tej części, która stanowi kręgosłup straży. W naszym województwie strażacy ze służby operacyjnej wielokrotnie wykazali się profesjonalizmem, odwagą i ogromnym zaangażowaniem podczas tak spektakularnych akcji jak wypadek autobusu na trasie Kartuzy–Gdańsk w 1994 r., pożar hali Stoczni Gdańskiej w 1994 r., wybuch gazu w wieżowcu w 1995 r., powódź w 2001 r. czy też pożar w Rafinerii Gdańskiej w 2003 r. Zaufanie zdoby-

li również poprzez gotowość niesienia pomocy przy likwidowaniu gniazd os, gaszeniu traw, wypompowywaniu wody z piwnic czy ściąganiu kotów z drzew.

Czy w zmianie wizerunku może dopomóc kapelan?

– Myślę, że z wizerunkiem poradzą sobie sami. Kapelan natomiast ma wspierać nas duchowo i jednoczyć wokół wartości i ideałów przyświecających naszej służbie. A także pomóc nam właściwie interpretować wzniesłe hasło z naszych sztandarów: „Bóg, honor i ojczyzna”. Poza tym staram się jak najszybciej naprawić to, czego nie zauważali moi poprzednicy, tj. potrzebę wsparcia duchowego. Tym bardziej że jesteśmy już ostatnim województwem, gdzie wśród strażaków nie ma jeszcze kapelana.

Jakim powinien być człowiek pełniący to stanowisko? Czy proboszcz i kapelan w jednej osobie to dobry pomysł? Czy nie będzie to tylko stanowisko fikcyjne?

– W tym przypadku mam pełne zaufanie do decyzji arcybiskupa Tadeusza Gołdowskiego i jestem przekonany, że osoba wyznaczona spełni wszelkie nasze oczekiwania.

Kilka dni temu obchodziliście swoje święto. Czy jest się z czego cieszyć?

– Oczywiście. W związku z tym, że był to kolejny rok, kiedy ratownicy z Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczej Straży Pożarnej naszego województwa stanęli na wysokości zadania i zagwarantowali bezpieczeństwo naszemu społeczeństwu, należy im się serdeczne podziękowanie i szacunek. Osobiście jestem dumny, że mogę dzisiaj kierować tak doświadczonym, profesjonalnym i oddanym służbie zespołem. Dlatego też ogromnie cieszę się, że wielu z tych ludzi mogłem osobiście wyróżnić.

„Każdego niemalże dnia wydarzają się cudenka i wielkie cuda.

Po tym wszystkim, czego teraz doświadczam, nawet jakby mnie tam w Zambii zjadły robaczki, to i tak zdecydowanie warto...” – mówi Maria (Marika) Kreft z Chwaszczyna. Pod koniec maja wyjeżdża do jezuickiej parafii w Chikuni.

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Marika, dwudziestosiemioletnia uśmiechnięta dziewczyna, asystent w Zakładzie Wczesnej Edukacji na Uniwersytecie Gdańskim, o misjach marzyła „od zawsze”. Wielokrotnie przeglądała w Internecie zdjęcia zrobione przez tych, którzy w najodleglejszych zakątkach świata wypełniają nakaz misyjny Chrystusa. W listopadzie 2005 roku doszło do bardzo ważnego w jej życiu spotkania z o. Tadeuszem Świdzkiem SJ, który podczas wykładu w duszpasterstwie jezuitów w Gdyni opowiadał o swojej pracy w Zambii. „Kiedy opowiadał nam o misji, widać było, że tu jest tylko na wakacjach, ale myślami i sercem był w swojej parafii w Chikuni. Czuło się, że tam nie jest łatwo, ale że jakoś go przyciąga to miejsce, do którego został posłany, że to jest jego dom” – mówi Marika.

Od jezuitów do salezjanów

Możliwość wyjazdu stworzył Marice Wolontariat Salezjański.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Powstał niedawno, bo w 2002 roku, jako odpowiedź na słowa Jana Pawła II skierowane do młodych ludzi: „...jesteście niezbędni nie przez to, co możecie uczynić dzięki waszym zdolnościom i sile fizycznej, ale przez to, co możecie uczynić dzięki wierze w Boga. Wolontariat, ten wspaniały fenomen naszych czasów, powinien być żywy pośród was. (...) żaden młody człowiek, będący w waszym wieku, jeśli nie poświęci – w takiej czy innej formie – jakiejś części swego czasu na służbę innym, nie może nazywać siebie chrześcijaninem”. Wolontariat Salezjański ma jakby dwa płuca. Pierwsze to rozwijanie myśli misyjnej w Polsce. „Mamy tu na miejscu bardzo dużo uchodźców. Zbieramy także pieniądze na realizację różnych projektów” – mówi Agnieszka Jaroszewicz, która przygotowuje się do wyjazdu, na razie na Ukrainę. Projekty są różne. W Ugandzie na przykład planuje się budowę boiska do piłki nożnej i siatkówki przy oratorium w Bombo Namaliga. Ponadto organizowane są spotkania czy wystawy fo-

tograficzne. Agnieszka prowadzi grupę misyjną w Toruniu, gdzie studiuje. Drugim płucem są wyjazdy na placówki misyjne. Żeby tam pojechać, potrzebna jest formacja i przygotowanie. Wolontariusze spotykają się w weekend raz w miesiącu. Dni wypełnione są wykładami i modlitwą. Bilet na placówkę misyjną kupują sobie sami. Jadą do Afryki, Ameryki Południowej, a także bliżej – na Ukrainę czy do Albanii. Na miejscu otrzymują skromny wikt i opierunek. „Warto oddzielić świeckich jadących na misje z pobudek religijnych od wolontariuszy, którzy chcą przeżyć przygodę i wpisać sobie ciekawe doświadczenie do CV” – mówi Marika. Okazuje się, że czasami taki wolontariusz „przygodowiec” może stworzyć więcej problemów niż pożytku. Wyjeżdżają na miesiąc, na całe studenckie wakacje, albo na rok. Ale zdarza się, że i na całe życie... Artur Szczęch wyjechał do Peru jako stolarz, tam poznał kobietę

Gdańscy wolontariusze.
Od lewej: **Dominik Włoch, Marika Kreft, Agnieszka Jaroszewicz, Mateusz Otczyk, Kasia Niewińska**

swojego życia. Dzisiaj są już szczęśliwym małżeństwem.

Błogosławiona pedagogika

Dominik Włoch, 23 lata, jest studentem pedagogiki, a jego wykładowcą jest... Marika. Do Zambii Dominik wyjeżdża w październiku i to na cały rok. „Nie wiem jeszcze, czego będę uczył. W grę wchodzi historia, fizyka albo praca w oratorium” – mówi. Oratorium zagospodarowuje czas dzieciom po lekcjach. Na razie Dominik organizuje czas dzieciom w Gdańsku Nowym Porcie. Co tydzień w czwartki o godz. 16.30 prowadzi misyjne spotkania dla dzieci przy parafii św. Jadwigi. W życiu wolontariusza bardzo ważna jest znajomość jakiegoś języka. W Zambii jest to angielski. Ponadto każdy z wolontariuszy ma obowiązek pisania – raz na miesiąc – listu, który czytają przyszli pomocnicy. Jest to zarazem zapis tego, co robią. Z oficjalnym angielskim nie jest jednak tak łatwo

Wolontariat Don Bosco

ni misją

i prosto. W jednym z takich obowiązkowych listów Dominika Kopopczyk napisała: „Czasami opadały mi ręce. Po kilku tygodniach nauki nie był rzadkością dialog:

– *Do you understand what I'm telling you? (Czy rozumiesz, co mówię do ciebie?)*

– *Yes. (Tak)*

– *Do you really understand? (Na pewno rozumiesz?)*

– *Yes! (Tak)*

– *So, what you will be doing today? – Yes. (To co będziesz dzisiaj robił? – Tak...)*

Katarzyna Niewińska, 23 lata, pracuje w Młodzieżowym Ośrodku Terapeutycznym w Sopocie i też studiuje pedagogikę. Spotkała swoją koleżankę Kasię Wnuk. Kasia – z parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Gdyni Cisowej – pracowała w miejscu „nieznanym na żadnych mapach świata”. Na pustyni Korr w Kenii, położonej na wschód od jeziora Turkana w dystrykcie Marsabit, w sercu pustyni Kaisut. Pracująca wśród plemion Rendille i Samburu wolontariuszka zaprosiła Kasię Niewińską do Warszawy na spotkanie. I tak to się chyba dzieje, że wolontariatem misyjnym zarażają się nawzajem młodzi ludzie, którzy są dla siebie przyjaciółmi, znajomymi. Ludzie młodzi, ale jednak na

tyle dojrzały w wierze, że chcą się nią dzielić z innymi i o niej świadczyć swoją bezinteresowną pracą. Pochodzący z Rumi Mateusz Otczyk, 20 lat, zdążył już zaszczyścić „bakcyła misyjnego” aż w Poznaniu. Studiuje tam akustykę ze specjalizacją protetyki słuchu i ochrony przed hałasem. Zorganizował spotkanie, na które przyszło czternaście osób. Sam zapoznał się z ideą wolontariatu w Rumi, gdzie został poproszony o zagranie na Mszy św. Mateusz gra w zespole na gitarze. Eucharystia była okazją nie tylko do zagrania i spotkania z Chrystusem, ale także z Adamem Rostkowskim, odpowiedzialnym za wolontariat. „Po prostu zafascynował mnie swoimi wypowiedziami” – mówi Mateusz. Adam pracował na misjach w Indiach, pomagając niewidomym dzieciom. Dla Mateusza salezianie stali się odkryciem. Zwłaszcza ich praca z młodzieżą. „Oni przecież będą budować przyszłość kontynentu afrykańskiego” – mówi.

Wymagajcie od siebie nawet...

...gdyby nikt od was niczego nie wymagał. Patrząc na młodych ludzi, którzy są

zaprzeczeniem współczesnej mody na życie lekkie i „pełne kasy”, siłą rzeczy przypominają się te słowa Papieża wypowiedziane do młodzieży na Westerplatte w 1987 r. „Fenomen salezjańskiego wolontariatu polega na tym, że jest to inicjatywa oddolna. To sami młodzi ludzie chcą coś z siebie dać innym” – mówi Marika. O. Tadeusz Świdzki był początkowo bardzo sceptyczny wobec entuzjazmu Mariki. Z czasem zaczął odpisywać na jej listy... „Wyjazd Mariki na misję jezuicką jest swoistym novum; formację przeszła w ośrodku salezjańskim. Prawdziwy duch misyjny nie zna jednak »sztucznych« podziałów. W końcu Chrystus jest jeden” – mówi jezuita. Marika będzie pracowała w jezuickiej szkole radiowej. Jej wykształcenie przyda się zapewne nie tylko dzieciom. „Być może przyda się też moje doświadczenie w pracy ze studentami, bo tam brakuje kadry, która mogłaby kształcić na poziomie studiów wyższych, a także dokształcać miejscowych nauczycieli” – mówi wolontariuszka. Jezuitom udało się – co jest

Adam Rostkowski w Peru

niesamowite – podpisać umowę z rządem Zambii, pozwalającą dzieciom uczącym się przez radio przystępować do egzaminów państwowych. W programie uczestniczy w tej chwili 1500 dzieci, a pomaga im 80 nauczycieli. Dla wielu maluchów piesze przebycie ponad 20 kilometrów w jedną stronę nie wchodzi w rachubę. Ponadto radio emituje audycje o tematyce społecznej – często adresowane do kobiet, których status społeczny jest wciąż niepełny, zdrowotnej – nie do przecenienia w obliczu szalejącego AIDS, a także rolniczej czy kulturowej. Marika, która sama będzie mieszkała w lepiance, będzie dojeżdżała do pracy rowerem. Również samo przygotowanie do jej wyjazdu już wydało błogosławione owoce, integrując wokół misji wiele osób. Rafał pomógł jej załatwić w wydawnictwie Oxford podręczniki i pomoce edukacyjne, inni wynaleźli najtańsze połączenie lotnicze i załatwili niezbędne lekarstwa i szczepionki. Bogunia dała jej swoje... sandały. Ogromnym wsparciem otoczyli Marikę jej przełożeni z Uniwersytetu Gdańskiego. „Łzy zakreśliły mi się w oku, kiedy ksiądz wikariusz w mojej parafii przyniósł mi 50 zł. Był to dar od parafianki, która ma chorego syna. Dar ten był odpowiedzią na list, który napisałam do chorych i cierpiących w mojej parafii z prośbą o modlitewną opiekę nade mną” – mówi Marika. ■

WOLONTARIAT DON BOSCO

Po powrocie Mariki z trzymiesięcznego pobytu wolontariacie w Zambii damy relację z pracy naszej diecezjanki.

Wszystkich zainteresowanych Międzynarodowym Wolontariatem Don Bosco zapraszamy na stronę internetową: www.wolontariat.salezianie.pl

ARCHIWUM WOLONTARIATU DON BOSCO



Centrum Organizacji Lokalnej Przedsiębiorczości Społecznej już działa w Sopocie

Przede wszystkim wędka

NOWATORSKI POMYSŁ



– W Sopocie dużego bezrobocia nie ma, ale nawet w krajach wysoko rozwiniętych działają agendy, umożliwiające ludziom wyjście z długotrwałego bezrobocia. Pomysł, który realizuje Caritas, pokazuje, że można dawać nie tylko rybę, ale i wędkę. Każdą podobną do tej inicjatywę miasto będzie wspierać. Cieszymy się także z tego, że udało się do projektu włączyć tyle różnych podmiotów. Konieczne jest współdziałanie wszystkich instytucji i cieszyć się bardzo, że tak duży projekt może być realizowany właśnie w Sopocie. Jeżeli nawet spośród 80 osób objętych tym programem tylko pewna grupa wyjdzie ze stanu, w którym obecnie się znajduje, będzie to sukces. Jeśli nawet jednej osobie uda się zacząć nowe życie, przelamać tę porażającą barierę bezradności, to będzie się z czego cieszyć. W mojej ocenie dzisiaj w społeczeństwie wciąż istnieje tzw. bezrobocie świadome. Jest pewna grupa ludzi, która od pokoleń przyzwyczajona jest do życia na koszt gminy i państwa. I to do tych ludzi dotrzeć i zmienić ich mentalność jest najtrudniej. Warto bronić się przed tworzeniem kolejnych grup, które będą generowały wielopokoleniowe rodziny, korzystające z garnuszka państwa. Nie tędy droga.

CEZARY JAKUBOWSKI
wiceprezydent Sopotu

Bezrobocie to problem, który bardzo często staje się politycznym „językiem u wagi”. Co zrobić, by rzeczywiście pomóc ludziom tracącym nadzieję, a nie tylko pozorować działania?

W Sopocie otwarto Centrum Organizacji Lokalnej Przedsiębiorczości Społecznej, w którym realizowany jest projekt partnerstwa na rzecz rozwoju „Na Fali”. Piszemy o nim nie po raz pierwszy. Tym razem nie tylko jest okazja, by pokazać kolejny etap tej inicjatywy, ale być może także zawstydić nieco instytucje, które są powołane do walki z bezrobociem, a nie zawsze udaje im się skutecznie zapobiegać temu problemowi.

W ramach projektu „Na Fali” w szkoleniach i warsztatach bierze udział obecnie 40-osobowa grupa ludzi. Docelowo w trakcie trwania tego przedsięwzięcia będzie ich 80. Otrzymają oni, być może po raz kolejny, szansę wyjścia z bezrobocia. Czy z niej skorzystają, zależy przede wszystkim od nich samych, ale również od zaangażowania w projekt różnych podmiotów. Począwszy od wsparcia samorządu, przez kancelarię prawniczą, skończywszy na prywatnym przedszkolu czy firmie sprzątającej. Wszystko po to, by jak najlepiej przygotować beneficjentów do samodzielnego działania na rynku pracy. „Każdy uczestnik projektu zaczyna od zajęć przygotowujących. Dopiero po nich uczestniczy w kursach językowych, obsługi kompute-

W szkoleniach i warsztatach bierze udział obecnie 40-osobowa grupa ludzi

ra oraz szkoleniach zawodowych” – wyjaśnia Małgorzata Karwatowicz, menedżer projektu. Bardzo istotnym elementem tego przedsięwzięcia jest skupienie wszystkich działań w jednym miejscu. „Osoba bezrobotna biorąca udział w projekcie w jednym obiekcie uzyskuje informacje i poradę, w jakim zawodzie może pracować, otrzymuje wiedzę teoretyczną oraz możliwość praktycznej nauki zawodu” – tłumaczy Małgorzata Karwatowicz. W samym Centrum mieści się kilka miejsc praktyk. Hostel z 20 miejscami noclegowymi, punkt pralniczy, łaźnia, tania gastronomia, punkt opieki nad dziećmi i centrum szkoleniowe. W trakcie trwania całego projektu osoby biorące w nim udział, po przeszkoleniu teoretycznym, obsługiwać będą te właśnie instytucje. Wszystkie te działania mają przygotować uczestników do założenia spółdzielni socjalnych lub własnej działalności gospodarczej.

Projekt realizowany przez Caritas wyróżnia się wśród innych tym, że pomaga osobie długotrwale bezrobotnej wyjść z tego stanu przez pomoc kompleksową. Zarówno dobór szkoleń, jak i miejsce zdobywania wiedzy teoretycznej i praktycznej, profil szkoleń oraz ich natężenie dostosowane są do potrzeb oraz możliwości osoby bezrobotnej, a nie odwrotnie, jak to często ma miejsce w Urzędach Pracy, gdzie nie do końca liczy się człowiek, a poszukujący pracy bardziej traktowany jest jako „natręt” niż ten, któremu naprawdę należy pomóc. **AU**

BY WZMACNIĄĆ PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

– Bezrobocie to duży problem. Na pewno Sopot wypada na mapie Trójmiasta najlepiej, ale to nie znaczy, że można siedzieć i nic nie robić. Chciałbym zwrócić uwagę na bardzo istotną rzecz. Dotychczas Caritas prowadziła, także w Sopocie, placówki pomocowe, wspierające tych, którzy są w najtrudniejszej sytuacji. Oczywiście to bardzo ważne. Po raz pierwszy jednak udało się stworzyć pomysł na realną walkę z bezrobociem. Tak naprawdę problem bezrobocia możemy rozwiązać przez wzmocnienie przedsiębiorczości. To, co dzisiaj proponuje ksiądz Ireneusz Bradtke, to wpisanie się w proces umożliwienia powstania nowych firm lub wspierania tych, które istnieją. Uważam, że to może być wzorcowy program właśnie dlatego, że dotyczy długotrwale bezrobotnych. Myślę, że to będzie program pilotażowy, z którego wszyscy będą mogli czerpać wzorce. Również te instytucje, które są do tego powołane z urzędu. To one właśnie często tkwią w pewnych koleinach i nie mogą się z nich wyrwać. Mam nadzieję, że następny okres finansowy dotacji unijnych na lata 2007–2013 wesprze projekty podobne do tego. Spowoduje także rozwinięcie się właśnie takiego myślenia, jakie pokazuje Caritas.

JAN KOZŁOWSKI
marszałek Pomorza



ANDRZEJ LURBAŃSKI

Warto czasami zainwestować, żeby efekt był lepszy

Zachwył słowem czy banał?

Czy Słowo Boże może zachwyć? Jeśli będzie prezentowane przez monotennie czytającego lektora, może jedynie zniechęcić. Zanim ktokolwiek zacznie prezentować, warto zastanowić się, jak to zrobić najlepiej.

W Trójmieście już po raz kolejny można było spotkać się z członkami międzynarodowego instytutu misyjnego ICPE. Ta organizacja o nieco tajemniczo brzmiącej nazwie skupia w swoich szeregach ludzi z całego świata, którzy noszą w swoim sercu głębokie pragnienie głoszenia Ewangelii. W zasadzie nic nowego. Przecież już ponad dwa tysiące lat temu wierzący w Jezusa Chrystusa zostali zaproszeni do pójścia w świat i rozgłaszania Dobrej Nowiny. Czy jednak współcześnie robimy wystarczająco dużo, wykorzystując nowoczesne formy i środki wyrazu, by Dobra Nowina docierała do jak największego grona odbiorców? Z tym, niestety, bywa różnie.

Zaciekawic

W ostatnim czasie dane mi było uczestniczyć w rekolekcjach, głoszonych przez grupę ewangelizatorów. Nastawiłem się raczej na pewnego rodzaju standardy. Ku mojemu zaskoczeniu w parafii pw. Gwiazdy Morza w Sopocie nie było księdza głoszącego nauki z ambony, a kościół przypominał nieco salę koncertową. Oczywiście tylko pozornie, bo wystrój potrzebny do różnych prezentacji był tak pomyślany, by nie przenosić Najświętszego Sakramentu w inne, godniejsze miejsce. O tym, że forma nie tylko podobała się, ale wywołała w coraz bardziej wymagających młodych ludziach pożądany efekt, świadczą wypowiedzi ich samych. „Te rekolekcje były dla mnie bardzo ważne. Dały mi możliwość od-



ZDJĘCIA: ANDRZEJ URBAŃSKI

nowy duchowej i pomogły zrozumieć, kim tak naprawdę jestem i jaki jest cel mojego życia. Miałam okazję poznać ludzi z innych państw i wysłuchać, co mają do powiedzenia na temat Boga. Dzięki tym rekolekcjom zbliżyłam się do Niego i zrozumiałam Jego poświęcenie, aż do Krzyża” – mówi 16-letnia Sara. To przeżycie było dla niej tym ważniejsze, że przygotowuje się do sakramentu bierzmowania. „Niesamowite było dla mnie to, że mimo bariery językowej tak dobrze się rozumieliliśmy. Słowa nie są ważne, ważne było to, że wszyscy w jednym czasie odczuwaliśmy to samo – miłość do Boga” – podkreśla Sara.

Spotkania rekolekcyjne gościło 14 przedstawicieli wspólnoty ICPE, m.in. z Malezji, Tanzanii, Kanady, Niemiec, Austrii, Słowacji i Polski. „Próbowali docierać do młodych ludzi poprzez obraz, pantomimę, balet uwielbienia. W sposób szczególny poruszały młodych krótkie, treściwe głoszenia oraz świadectwa chrześcijan z różnych krajów świata. Świadectwa, w których ukazana była indywidualna droga każdego

Z lewej: **O Bogu może świadczyć każdy, nie każdy jednak potrafi to zrobić sugestywnie**
Z prawej: **Bardzo ważna jest dynamika prezentacji głoszonego słowa**



z nich do Boga” – mówi ks. Jan Kucharski, który był inicjatorem tej formy rekolekcji. I nic dziwnego, że kościół był wypełniony po brzegi, a ludzie wcale się nie nudzili. „Te rekolekcje były niesamowite. Międzynarodowa grupa ewangeliczna potrafiła dotrzeć ze swoim przesłaniem do każdego człowieka w naszym wieku. Najbardziej uderzyły mnie krótkie fragmenty znanych filmów, takich jak choćby »Matrix«. Nie miałem pojęcia, że treści słyszane wiele razy mogą być przedstawione w zupełnie inny sposób” – tłumaczy biorący udział w rekolekcjach maturzysta, 18-letni Przemek. Dla 17-letniej Pauliny odkrywanie Chrystusa w ten sposób jest nie tylko atrakcyjne, ale i ciekawe. „Osobiste świadectwa ludzi, ubarwione oryginalnymi prezentacjami multimedialnymi, na długo zostaną w mojej pamięci. Jestem pod wrażeniem modlitwy wstawienniczej. Choć uczestniczyłam w niej wiele razy, ta była wyjątkowa. Otrzymałam odpowiedź, w czym Jezus pragnie mi dzisiaj pomóc, ale to zachowam dla siebie” – dodaje Paulina.

Suplement

Choć kolejne święta zostały już nieco zapomniane, chciałbym do nich wrócić. W ostatnim czasie można było przeżyć niebywałą Drogę Krzyżową, która wyszła nieco poza ramy dotychczasowych nabożeństw, odbywających się w naszych świątyniach. Szymon z Cyreny wzięty prosto z tłumu gapiów, robiących przedświąteczne zakupy w markecie, czy Weronika ocierająca chustą czoło zmęczonego Chrystusa w pobliżu dworca kolejowego. Droga Krzyżowa w Gdańsku pokazała, że można w inny sposób przybliżyć Boga, być może także tym, którzy od Kościoła nieco się oddalili. Wszystko działo się w mieście, pośród ludzi spieszących się do swoich domów. Czy tego typu forma mówi więcej zwykłemu, współczesnemu, ciągle spieszącemu się człowiekowi? Daleki jestem jednak od stawiania sprawy na ostrzu noża. Myślę, że ani nie należy rezygnować z tego, co wyrosło z tradycji, ani nie przeszkadzać rodzącym się nowym pomysłom. Na pewno jednak nie warto stać w miejscu, by w ostatecznym rozrachunku nie zaskoczyło nas pytanie o talenty, które zmarnowaliśmy.

ANDRZEJ URBAŃSKI

Kaszuba 50-lecia

Książdz Bernard Sychta

Rzadko się dziś spotyka takich księży, jak ks. dr Bernard Sychta, który był człowiekiem renesansu, tytanem pracy i ducha, miłośnikiem ojczystej kultury kaszubskiej, wielkim polskim patriotą oraz cenionym naukowcem a przy tym skromnym duchownym.

Przyszedł na świat w wielodzietnej rodzinie kaszubskiej, w Puzdrowie w powiecie kartuskim, 21 marca 1907 r. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej wsi kontynuował naukę w Gdańsku i Wejherowie. Po zdaniu matury wstąpił do seminarium duchownego w Pelplinie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1932 r. Przed wojną i tuż po jej zakończeniu pracował jako kapelan w Szpitalu dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Kocborowie. Ścigany przez okupantów ukrywał się na Kocieniu w Osiu pod Świeciem. W 1947 r. uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie Poznańskim na podstawie rozprawy pt. „Kultura materialna Borów Tucholskich” – jest to po dziś dzień kapitalne dzieło, pozwalające poznać materialną i duchową jedność południowej części Pomorza z kaszubskim matecznikiem. W 1960 r. papież Jan XXIII przyznał mu tytuł tajnego szambelana papieskiego, w 1964 r. został kanonikiem kapituły katedralnej w Chełmnie. W 1969 r. otrzymał zgodę od swojego biskupa na całkowite poświęcenie się pracy naukowej. Chwała Bogu i biskupowi!

Ks. dr. Bernard Sychta znany jest przede wszystkim jako autor „Słownika gwar kaszub-

skich na tle kultury ludowej”, bez którego nie jest w stanie obejść się żaden kaszubski literat, językoznawca czy badacz wierzeń Kaszubów. „Znaczenia tego słownika, wzbogaconego przysłowiami, powiastkami, omówieniami, pieśniami, powiastkami i opisami zwyczajów ludowych, nie sposób należycie docenić; stanowi on najlepszą dotychczas podstawę do badań nad kaszubszczyzną. Jest to dzieło monumentalne w skali światowej, encyklopedia kultury duchowej ludu kaszubskiego” – jak stwierdził Ferdinand Neureiter, autor „Historii literatury kaszubskiej”. Słownik powstawał przez długie lata, pierwotnie był tworzony w czasie wolnym od obowiązków duszpasterskich. Ks. Sychta włączał do niego tylko te słowa, które usłyszał osobiście, nie przejmował ich z innych słowników i opracowań. Prócz tego stworzył także „Słownik gwar kocięńskich na tle kultury ludowej”, dzieło skromniejsze, ale równie ważne.

Był twórcą licznych sztuk teatralnych i założycielem amatorskich teatrów. Jego sztuka „Hanka sã żeni”, napisana w 1935 r., jest chętnie grana po dziś dzień. Prócz tego był autorem prac naukowych z zakresu psychiatrii, wykładowcą tego przedmiotu w seminarium i artystą malarzem. Ks. Sychta był człowiekiem prawym, skromnym, niezwykle pracowitym, a przy tym cenionym naukowcem. W 1982 r. Uniwersytet Gdański przyznał mu tytuł doktora honoris causa. Zmarł 25 listopada 1982 r. w Gdańsku, spoczywa na cmentarzu parafialnym w Pelplinie.

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI

BookCrosing w centrum Gdańska

Uwolnij książkę w teatrze

Zasada BookCrosingu jest prosta – zamiast chować przeczytaną książkę w domowej bibliotece, zostawiamy ją na specjalnej półce w miejscu publicznym. Może ją wziąć każdy, przeczytać, a następnie odłożyć w tym samym miejscu dla kolejnego czytelnika. Jedną z takich półek znalazła się w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku.



W Teatrze Wybrzeże można „uwolnić” swoje książki

Na razie największą część zbiorów stanowią książki „uwolnione” przez Macieja Nowaka, dyrektora teatru. To właśnie on wymyślił postawienie BookCrosingowej półki we foyer teatru.

Sam pomysł narodził się pięć lat temu w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu akcja rozrosła się na cały świat. W Polsce na przykład można ją śledzić na

stronie internetowej, gdzie istnieje także możliwość nadania numerów „uwalnianym” przez siebie książkom. Dzięki temu można potem sprawdzić, kto je przeczytał i co o nich sądzi.

MŻ

Rekordowe dotacje i wydatki miasta

Drogowcy zabierają się do pracy

Ciężkie czasy czekają kierowców wybierających się do Gdańska. Już niedługo miasto stanie się wielkim placem budowy. Torowiska tramwajowe, a także najważniejsze ulice i skrzyżowania zostaną wyremontowane.

– Bez wątplenia czekają nas największe od ponad 30 lat prace przy budowie dróg w mieście. Nie unikniemy problemów z korkami, a czas podróży przez miasto wydłuży się. Dlatego też proszę wszystkich kierowców o wyrozumiałość. Już za rok w Gdańsku będziemy mieć lepsze, nowocześniejsze drogi – zapewnia Paweł Adamowicz, prezydent miasta.

Na początku drogowcy zabiorą się za torowiska tramwajowe. Wyremontowane zostaną m.in. linie na trasie Śródmieście–Oliwa, a także Śródmieście–Jelitkowo. Łącznie w ramach tzw. Gdańskiego Projektu Komunikacji Miejskiej zostanie zmoderni-

zowanych 20 km sieci torowisk. Z końcem 2007 r. ma też być zakończona budowa nowej linii tramwajowej na Chełm.

Dużo wcześniej, bo już w czerwcu, zakończy się przebudowa wiaduktu Błędnik. Dodatkowo 5 mln złotych z rezerwy subwencji drogowej przeznaczył na ten cel Minister Transportu.

Trwają też prace na ul. Marynarki Polskiej, przy ul. Spacerowej i na ul. Matejki. Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu turystycznego zakończy się przebudowa ul. Piwnej i ul. Chlebnickiej, na Oruni powstaje rondo przy ulicach Platynowej, Małomiejskiej, Świętokrzyskiej i Wawelskiej, trwa modernizacja ulic Kwietnej, Słonecznej, Świerkowej w Oliwie. Przebudowywany jest wiadukt nad torami kolejowymi przy ul. Braci Lewoniewskich. Większość tych prac powinna zakończyć się jeszcze w tym roku, niektóre potrwać do końca 2007 r.

MŻ

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15

Redagują: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański, Marcin Żebrowski